

Dolar w Warszawie
3.975.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	675.000
" " kraju	"	825.000
" " zagranicą	"	1.200.000

Odnoszenie do domu 1000.0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 1.600.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106.
☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉
Telefon nr. 7-99.

OSTRA OPOZYCJA.

Rozbicie konwentu seniorów zdaje się być początkiem ostrej opozycji parlamentarnej. Prawica nasza zapominała o jednym, że dla nikogo nie jest obojętnym siła mniejszości. Mniejszość, która stała się jedną z dziesiątych izby trudno lekceważyć, liczyć się z nią należy. Mniejszość, która przeważała trzeba ministrów, jest już groźna. Trzeba z nią współdziałać — trzeba ją dopuścić do całego szeregu prac, trzeba uczynić z niej czynnik twórczy. Na tem polega mądrość polityki rządu.

Ale zaciętrzewienie partyjne grup rządzących jest niestety większe niż rozum stanu. Postępowanie ich wobec lewicy było i jest prosto drażniące, prosto prowokacyjne. Wydanie posłów socialistycznych, odmowa wystawienia komisji śledczych tam, gdzie krew się połała, majoryzowanie wszędzie i na każdym miejscu stronniczość lewicy — doprowadza i doprowadzić musiało do tego, że zrzucali one z siebie nareszcie odpowiedzialność za tok obrad, za samą możliwość obrad.

Prawica nie mogła pojąć tego, że wszelka dyskusja sejmowa stała się od tej chwili niemożliwa. Regulował ją dotąd konwent seniorów. Jego to obrady sprawiły, że do każdego punktu porządku dziennego przemawiała tylko określona ilość mówców. Kompromis na nim zawarty stanowił, że uzasadniał się na jednym posiedzeniu cztery, pięć, a nie sto kilkadziesiąt wniosków nagłych których usunięcia nie przewidywały nie może przewidzieć żaden regulamin. Lojalność lewicy sprawiała, że ustawy nawet przeciw niej wymierzone ostatecznie mogły się doczekać głosowania. — Obecnie to wszystko upadło. — Przez usunięcie się z konwentu seniorów lewica stwierdza, że zrzuca z siebie obowiązki lojalności.

Jeżeli wskazywaliśmy na formalne przyczyny tego kroku, to nie dlatego byśmy pominąć chcieli zasadnicze. Bynajmniej, gdyż są one niezmiennie doniosłe i niezmiennie poważne. Rząd obecny wykazał tak daleko posuniętą nieudolność, o jakiej wprost mawiać nie było można. Krótkie zestawienie kilku obietnic p. Kucharskiego, popieranego przez cały gabinet daje nam miarę tego niedołęstwa. Najpierw ośnił nas p. Kucharski pożyczką zagraniczną. Bluff. Następnie przyszły obietnice banku emisyjnego. Bluff. Przez cały czas mówił o równowadze budżetowej. Bluff. Obiecywał załatwienie budżetu na r. 1924 w terminie konstytucyjnym. Bluff. Przecież za miesiąc niepowodzenia ustępowały pp. Chacia, Biliński, Michalski i wszyscy inni, którzy choć od czasu do czasu mogli się czuć pochwaleni. — Jeżeli, przykład p. Kucharskiego są najbardziej jaskrawe, to nie mniej mocne były bluffy innych ministrów gabinetu p. Witosa z nim samym na czele. Parcelacja, osadnictwo, samorządy. Gdańsk, Klajpeda, Litwa, liga narodów... Kedy spojrzeć, tam jakaś obietnica niespełniona — gdzie się obrócić zawód. A większość parlamentarna służy nie do przeprowadzenia pewnych postulatów, nie do ucieleśniania jakiegos programu, lecz do opanowania, oszańco wywania ludzi, którzy łączyli nie tylko społeczeństwo, ale i samą a raczej tych z pośród niej, którzy nie dla osobistego interesu rząd popierają.

Mozna mieć różne propramy, można mieć różne poglądy. Program zwycięża, jeśli ma większość choćby jednego głosu za sobą — i większość ta, jej prawa do działania w myśli poglądów jawnie głoszonych uznać i uszanować musi każdy demokrat, choćby w zasadzie był jej przeciwny. Lecz Chjeno-piast dotąd programu nie zdradził — jest nie większością, lecz mafią i jako taka musi być zwalczana wszelkimi środkami, jakie są pod ręką parlamentarzysty. Z mafią musi być wojna nieublagana już nie o

to, co ona chce przemycić tak czy inaczej, lecz o jej zniszczenie.

Musi ta mafia przekonać, że demokracja nie jest zdaniem olbrzymiej większości narodu na jej łaskę i niełaskę. Musi się ona dowiedzieć nareszcie, że sam sejm nie jest folwakiem, na którym gospodarować można wedle woli. Musi ona raz poczuć swoją bezsilność, poczuć, że absolutne dominium, o którym marzyła, jest złudą, złudą bezwzględna, złudą taka sama, jak wszystkie złudy pp. Kucharskiego i Hammerlinga, Kiernika i Sevdv.

Jednego tylko dopiąć może dzisiejsza mafia rządząca oto, że całe społeczeństwo zrozumie nareszcie, że sejm dzisiejszy jest parodią sejmów, że nie tylko nie reprezentuje on woli istotnej narodu, ale jest ciałem niezdolnym do obradowania, niezdolnym do wypełniania jakiegokolwiek woli społeczeństwa, że jest on już dziś czemś, co trzeba jaknajprędzej rozpuścić.

Anglia dla usprawnienia swego ciała reprezentacyjnego nie waha się przeprowadzać nowe wybory, nie boi się nakazać panom posłom zweryfikowania zaufania swego w szerokich sferach wyborców. I to jest siła jej parlamentarizmu. To jest siła jej demokracji. Przykład jej winien nas pouczyć o tem, na jakiej drodze parlamentarizmu się broni, — przykład jej jest jasny i mądry.

Lewica, zastraszając swą opozycję, zrzucając z siebie odpowiedzialność za bieg spraw w sejmie stawia nam ten przykład przed oczyma. Ustąpienie jej z konwentu seniorów w konsekwencji musi prowadzić do żądania rozwiązania pierwszego sejmiku ordynaryjnego

A. Uziembło.

W sprawie „konwentu seniorów“ pisze „Przegląd Włeczorny“:

Pos. Thugutt oświadczył marszałkowi Ratajowi listem lewicy narodowej, że nie będzie ona odrazą uczestniczyła w obradach t. zw. konwentu seniorów. Konwent składa się jak wiadomo z przedstawicieli poszczególnych klubów sejmowych i obraduje nad zorganizowaniem obrad sejmowych co do ich technicznej strony. Jako organ porozumiewawczy, jest konwent organizacją nieurzędową i żaden klub nie ma obowiązku brać w nim udziału. Rola jego jest usprawiedliwiona i potrzebna wówczas, gdy ułatwia porozumienie między opozycją a partiami rządowymi co do porządku obrad, terminu posiedzeń i t. d. W obecnym sejmie prawa opozycji są stałe przez większość ograniczone: opozycja ulega mechanicznemu przegłosowaniu większości paru głosów i partie rządowe nie liczą się ani ze słusnością jej praw, ani z wagą kwestii, o które idzie. Wobec tego udział opozycji w konwencie seniorów nie daje jej na tok spraw żadnego wpływu i wychodzi na bierno sankcjonowanie wszystkiego co większość rządowa poprzednio w sekrecie ułoży. Odtąd większość ta nie będzie potrzebowała odbywać uciążliwej dla siebie formalności il komunikować opozycji swych postanowień na konwencie seniorów na plenum będzie postępując wykonywane to co kierownicy partii rządowych między sobą ułożą. Uniknie się przez to fałszywego wrażenia, iż opozycja ma w ogóle w sejmie jakiegos prawa, a ujawni się natomiast, że nawet od wpływu na technikę obrad jest wykluczona.

Konwent seniorów przestaje istnieć w ten sposób. Razem z instytucją powinna też zginąć nazwa, zaczerpnięta przez p. marszałka Trampczyńskiego w sejmie konstytucyjnym z praktyk parlamentu berlińskiego, który znów zapożyczył ją od pruskich burszów. Poszczególne korporacje na uniwersytetach niemieckich, zajmujące się pićm piwa i urządzaniem nieszkodliwych pojedynków „w przepaskach i bandażach“, obradowały wspólnie za pośrednictwem swych przewodniczących i to nazywało się „Senioren-Konvent“. Nazwa ta przyjęła u nas, zamiast określenia „konferencja przewodniczących klubów“, akceptując razem z nią operetkowe tradycje burszostwa, niekiedy sferom tak miłego, że i na naszych uniwersytetach plegnula niektóre stowarzyszenia haftowane czapeczki i kolorowe wstążki młodego hakatyzmu.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

Sanacja skarbu nie przestaje zajmować całych szpał zarówno na łamach pism prawicowych, jak opozycyjnych. Wczoraj zajęły się tą żywotną sprawą: „Gazeta Warszawska“ i „Przegląd Włeczorny“.

„Gazeta Warszawska“ wola o fundusz sanacyjny i nsiłuje wszelkimi siłami bronić p. Kucharskiego, który jako kłeska kucharka skarbu, stał się już przysłowiowym i uchodził nawet na szachach nieświeżej trójcy (Dmowski—Grabski—Korianty) za placówkę nie do uratowania.

Artykuł „Gazety Warszawskiej“ ukazał się w związku z interpelacją posła Thugutta w sprawie wydzierżawienia monopolu tytoniowego.

Organ rządowy przyznaje, że odnośne pertraktacje istotnie są w toku, ale zdanej decyzji rząd dotychczas nie podjął.

O ten właśnie brak decyzji w chwilach dla państwa najgroźniejszych ma do rządu pretensje patriotyczna opozycja.

A „Planu finansowego niema“ („Przegląd Włeczorny“).

Stwierdził to ostatnio w Poznaniu na wet ks. Adamski.

P. Kucharski ma przeciw sobie całą opozycję i większość stronnictw rządowych, już nie mówiąc o opinii całego narodu.

Perspektywy budżetowe na rok 1924 przedstawiały się coraz czarniej.

„Zwaloryzowane“ taryfy kolejowe wytworzą conajwyżej ogromne pole do nadużyć i spekulacji biletami.

Fikcja banku emisyjnego nie ulega już żadnej wątpliwości i stała się jednym z niezliczonych bluffów, a la pożyczka zagraniczna, wstrzymanie inflacji, zrównoważony budżet i t. p.

Nawet wyprzedził Polski p. Kucharskiemu się nie udaje.

W sprawie monopolu „jeszcze brak decyzji“, zaś pogłoski o sprzedaży puszczy biłowieckiej niepewnym tonem się dementuje.

Jednym słowem: „Ciężko wszędzie, ciężko wszędzie“!

„Kurjer Warszawski“ i „Gazeta Warszawska“ unisną krzyczą o sytuacji międzynarodowej w związku z kłeską konserwatystów w Anglii, której to kłeski prawica nasza z nie zrozumiałych powodów nie może przeboleć.

Prawica zapomina o tem, że konserwatyści angielscy są ugrupowaniem postępowym, nadzwyczaj dalekimi od wszelkiego „faszystowskiego“ zeharwie nia, tak radiującego endeckie oczy.

A więc p. M. Gr. w „Kurjerze Warszawskim“ drży o los traktatu wersalskiego wobec ewentualnego powrotu Lloyd George'a do władzy, gntewa autora fakt, że Anglia chce iść ciągle na przód, podczas gdy madra (czyt. faszystowskie) Włochy i Hiszpania już się cofnęły o dobre sto lat wstecz.

„W poszukiwaniu rozwiązania“ (tytuł artykułu) p. N. Gr. postąpił się tak daleko, że już widzi alians angielsko-bolszewicki.

Widocznie to p. Rabski zaraził swych kolegów redakcyjnych halucynacjami i iście kawaliarjanem plotkarstwem.

Jednak jeszcze dalej posuwa się p. Pannikowa pisząc „Anglia przeciw Anglii“.

Na tak wschodnie przejawianie sytuacji można zaproponować autorce tylko dużą szklankę zimnej wody i łyczeczkę kropel Inozimcowa. Aigemoon.

Rad w roli nawozu.

Podczas gdy pani Curie-Skłodowska zajmuje się teoretycznie własnościami chemicznymi radu, a w instytucie Pasteura pod kierownictwem dr. Regaud zastosowują rad do medycyny, na całym świecie wre praca w laboratoriach fizycznych i chemicznych, które zużytkowują rad do przeróżnych celów.

Świeżo w Pradze czeskiej, chemik tamtejszy dr. Stoklasa użył prześwieleń radiowych do użytkowania ziemi.

Po zastosowaniu tej metody okazało się, że zbiór wynosił o 100 do 120 proc. więcej.

Rosliny poddane działaniu radium rozwijają się szybko, mają silną łodygę i wydają bogaty plon.

Metoda prześwieleń radu jest dosyć skomplikowana, ale sowskie wynagradza trudy.

Narazie rozwiązał dr. Stoklasa zagadnienie w ten sposób, iż rude zawierające radium zakopuje w ziemi i w ten sposób poddaje rolę działaniu promieni.

Ponieważ części posładała bogate pokłady zawierające rude, które wiodłyby się radium, prze to z łatwością stosować mogłyby to dr. Stoklasa do „inictwa“.

Za kulisami przyjaźni franko-rosyjskiej.

Zdumiewała ta dawna przyjaźń z czasów sojuszu najliberalniejszej republiki z najautokratyczniejszym caratem, przyjaźń, która dla serdecznego, a wiekowego afektu polskiego ku Francji była zawsze przedmiotem wielkiego zdziwienia.

Obecnie wychodzi na jaw, że w owym mezaliansie nie obwoło się bez sztucznych nacisków, i że spreżyny owego sentymentu gwałtem narzuconego społeczeństwu francuskiemu, były, przynajmniej co się tyczy części prasy francuskiej, mniej idealistyczne.

Paryska „Humanite“ przystąpiła obecnie do rewelacji, od dawna zapowiedzianych, a odsłaniających zakulisowe związki części prasy francuskiej z reprezentantami rządu rosyjskiego.

Wyrażali się one prosto w pieniężnych mniej lub więcej regularnych subwidiach, płaconych części prasy przez Rosję.

Rewelacje te pochodzą z tajnych archiwów rosyjskich, a miały być z raportów takich ludzi, jak Kokowcew, Sazonow, Izwołski, Dawidow, wreszcie Artur Rafałowicz, rosyjski agent finansowy przy ambasadzie w Paryżu.

Dotychczas rewelacje dotyczą

takich pism paryskich jak „Matin“, „Figaro“ i „Liberte“, a odnoszą się przeważnie do okresu z r. 1904 i 1905.

„Matin“ zaprzeczył tym rewelacjom, twierdząc, że nigdy nie uległ przekupstwu; w odpowiedzi „Humanite“ zażądała zdania rachunku z sum, o których mówi Rafałowicz.

W liście z 30 sierpnia 1904 r. pisał Rafałowicz:

„Za pierwszych miesięcy prasa francuska pochłonięła 600 tysięcy franków“.

Wyplaty odbywały się za pośrednictwem jednego z banków paryskich, który zresztą na tej operacji grubo zarabiał. Tak np. dyrektor dziennika „Liberte“ pobierał miesięcznie 1000 franków, natomiast pozycje jego liczone z rachunku z sum, o których mówi Rafałowicz, 5 do 10.000 fr. Dyrektor „Figara“, Calmette (zastrzelony przez żonę ministra Cail laux) otrzymywał 3.000 franków miesięcznie. „Matinowi“, który już raz otrzymał 50.000, a odmówił 3.000 fr. miesięcznie, proponuje Rafałowicz podwyższenie pensji. Owe 50.000 miały być zapłacone za zwalczanie ataków na politykę rosyjską i przeciw temu właśnie „Matin“ zaprotestował.

Balagan taryfowy na kolejach.

Niewyczerpany w pomysłach „sanacyjnych“ p. minister skarbu wymyślił nowego weża morskiego — taryfę kolejową we frankach szwajcarskich. Taryfa według projektu ma być obliczana codziennie (!) w ministerjum kolei podług kursu franka szwajcarskiego i komunkowana dyrektem i naczelnikiem węzłów. Podobno taryfa ma opierać się na obliczeniu 2 centymów szwajc. za kilometr i osobę. Podobno genialny ten pomysł ma uzdrowić finanse kolejowe. Podobno mamy być nim uszczęśliwieni (?) już od Nowego Roku.

Gdyby operetkowy pomysł został wprowadzony w życie mielibyśmy balagan niełada. W ministerjum komunikacji musieliby się utworzyć wydział gieldowy, w dyrekcjach na stacjach, w ka-

sach trzeba by otworzyć kursa specjalne dla arbltratorów; dyrekcje, wydziały, kasjerzy zajmowaliby się od samego rana studiowaniem cennych giełdowych. — Kupno biletu byłoby połączone z całym szeregiem komplikacji natury giełdowo-bankowej. De facto cena przejazdu na danym dystansie nie byłaby nigdy wiadoma z góry. We wtorek mogliby być wyższe niż w poniedziałek i naodwrot, zależnie od wahań giełdowych.

Sadziwny, iż projekt, pachnący anegdotką o admirałce szwajcarskiej, będzie tylko projektem, jednym z wielu. Jeżeli zaś ma on się urzeczywistnić, propagowalibyśmy jako dale jego wprowadzenia w życie dzień... i kwiecień.

alfa.

Na grobie Mochnackiego.

Kolonia polska w Paryżu urządziła tegoroczny obchód listopadowy na grobie Maurycego Mochnackiego, żołnierza, pisarza, historyka i publicysty, pochowanego na cmentarzu w Auxerre.

Grób Mochnackiego w dobrym naogół znajduje się stanie. Odnałeż go bardzo łatwo, bo już przy wejściu rzucą się w oczy trzymetrowa kolumna z dużym popiersiem patrioty, duża Władysława Oleszczyńskiego. Na przodzie kolumny widnieje napis biograficzny i adfiski, a z drugiej strony napis polski: M. Mochnackiemu — towarzysze ze składki bratniej postawili ten pomnik“.

Oprócz Mochnackiego spoczywa tu generał Tomasz Konarski, Roman Kłobukowski i jego syn Stefan, a brat ży-

jącego jeszcze p. Antoniego Kłobukowskiego, b. posła rzplitej francuskiej w Brukseli, a podczas wojny, francuskiego ministra propagandy. Leża tu jeszcze Konstanty Parczewski, Antoni Olszowski, Julian Chadyński, Ignacy Maciejowski, Józef i Klemens Brzozniowscy, oraz Józef Zagórski. Wielu z tych emigrantów osiadło na miejscu, pożeniło się z francuzkami i dziś takie rodziny, jak Kłobukowskich, Zagórskich albo Fijałkowskich bardzo są w okolicy znane i cenione, a choć są to rodziny już francuskie — to jednak o dawnej ojczyźnie nie zapominały i głęboko do niej czują miłość, czego dowodem choćby liczne wystąpienia polonofilskie p. A. Kłobukowskiego.

Bakterie przeciw szarańczy.

W ostatnich czasach zauważono wśród szarańczy pustoszącej Meksyk i Srodkową Amerykę, jakąś dziwną chorobę, która doprowadza do odkrycia skutecznego środka przeciw tej pladze. Badanie chorzych owadów wykazało, że przy czynna charakterystycznych objawów, jak paraliż postępowy, nogi,

skrzydeł i tułowia jest bakcył, rozpoznaną jako „Empansa grilli“. — Udało się otrzymać hodowlę z tego bakcyła przez polanie wodą z cukrem martwego okazu.

Skrapianie tą wodą zagrożonych plantacji powoduje natychmiastową śmierć szarańczy.

Miecznikow o zwalczaniu gruźlicy.

Według raportu biologicznego instytutu Pasteura pr. Miecznikow poczynił doniosłe odkrycie w dziedzinie zwalczania gruźlicy. Oświadczył on, że czyniac do świadczenia nad wstrzykiwaniem zaraków gruźlicy i trądu pszczołom i muchom zauważył, że owa-

dły te nie reagują zupełnie na powyższe choroby. Prof. Miecznikow nie jest w stanie narazie wyjaśnić podstaw biologicznych tego zjawiska, sadzi jednakże, że znajduje ono olbrzymie zastosowanie w zwalczaniu radu i gruźlicy.

Upadek przemysłu papierniczego w Anglii

Przed wojną importowano do Anglii 53.673 ton papieru miesięcznie. Obecnie ilość ta wzrosła do 70.243 tonn, papiernie zaś angielskie bankrutują z powodu braku zamówień. Niezmienne te stosunki

zostały wywołane nadmiernym kosztem produkcji w Anglii. Oto narazie koszt tona papieru pakowego kosztuje w Anglii 26.3 funtów, w Niemczech zaś — 20.22 funtów.

CO DZIEŃ NIESIE?

GRUDZIEŃ

12

Środa

Dziś: Aleksandra
Jutro: Łucja
—
Wschód s. o g. 8.54
Zachód s. o g. 4.25
Wschód ks. 11.46 r.
Zachód ks. 9.55 w.
Długość dnia g. 7.53
Ubyło dnia 8 g. 36 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Sala witrażowa „Casino”. Wystawa malarzy Braunera i Hirszfanga.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Proces rozwodowy”

Teatr Popularny: „Złodziejka”

Cyrk Ciniselli
Dziś program nr. 6.

Sala Filharmonii: Odczyt Lutosławskiego p. t.: „Etyka piciowa”

„Grand-Kino”: „Miłość wśród intryg”

„Casino”: „Szalone kobiety”

„Odeon”: „Matka”

„Luna”: „Za jeden pocałunek”

„Nowości”: Eddie Polo p. t. „Ucieczka i pościg”

Kino wspólnie pracown. państw.

„Dolina Szwajcarska”: „Tajemnice puszczy”

CASINO

Dziś

SZALONE KOBIETY

(Foolish Wives)

Wielki dramat erotyczny w 2 serjach 11-ta aktach rozgrywający się w Monte-Carlo

Ze względu na jednolitą treść obie serje demonstr. są razem.

ODEON

Dziś

Matka

Dramat amerykański psychologiczny z Jackiem Pickford w roli głównej.

:: Dla młodzieży dozwolone ::

W. MARKUSZEWICZ

MECHANICZNA FABRYKA
MEBLI BIUROWYCH
ŁÓDŹ
CEGIELNIANA 114

tel. 13-15.

50% taniej niż u sprzedawców

Anegdotki rosyjskie.

Potemkin niezadowolony z kozaków zaporoskich, oświadczył im pewnego razu:

— A wście, chamy, każę wybudować tak wysoką wieżę, że jak wam z niej zadzwonią, usłyszycie dzwony nad Dnieprem?

— To mnie zupełnie nie dziwi — odrzekł jeden z kozaków — bo u nas są tacy mistrze gry na balabajce, że jak u nas zagrają, tak im do taktu zatańczą w Petersburgu.

Suwałow pokłóciwszy się z Łomonosowem, rzekł do niego:

— Skończy się na tem, że akademii da ci dyploms!

— O, nie — odrzekł Łomonosow — najwyżej ja dam akademii dyploms!

„Fabrykanci”.

Poniżej przytaczamy artykuł, zamieszczony w jednym z pism łódzkich z roku 1902, w którym to czasie zaznaczył się najwspanialszy rozwój kombinatorskich metod fabrykacji towarów włókienniczych, wyrabiający systematycznie produkcję łódzkiej opinie tandety.

Artykuł ten po 22 latach, bynajmniej nie stracił na aktualności.

W większych ogniskach handlowych, jak Łódź, Zgierz, Pabianice, Ozorków, Tomaszów i t. p. wytworzył się nowy typ „fabrykantów”.

Wyroby tkackie znajdujemy w składach dwójakie: firm znanych i uznanych, a przynajmniej wskazujących nam nazwisko i adres właściciela fabryki, z której towar wyszedł, oraz wyroby, na których widzimy firmę anonimową, to jest firmę, bez nazwiska właściciela. Tego, że mamy zbyt wiele lichych wyrobów tkackich w sprzedaży i że pod firmą nie mówiąca zawsze kryje się tandeta — dowodzić nie potrzebuemy.

To też ogólne narzeka się na lichotę materiałów łódzkich i ci właśnie pomyslowi spekulanci co faja wstecz nasz przemysł i wyrabiają mu naigorszą markę wśród ogółu.

Przeciw tego rodzaju spekulacji jest jeden tylko środek. Należałoby wydać przepis obowiązujący, aby przy każdej sztuce towaru w sklepie była przymocowana kartka, z obowiązkiem wymienienia na niej imienia i nazwiska fabrykanta, oraz jego adresu i z zaznaczeniem, czy towar wyrabiany jest na maszynie, czy na warsztacie ręcznym; czy pochodzi z własnej fabryki wymienionego przemysłowca i ile jest w danym materiale wełny, bawełny, przedzwłani, jedwabiu i t. p., lub ilość różnych materiałów i w jakim stosunku.

Wszak dziś zdarza się, że w materiałach wełnianych ani jednej dziesiątej części nie ma wełny, wypartej przez bawełnę. Fabrykacja ulepsza wyroby swoje, ale wyłącznie na korzyść spekulantów. — Publiczność nie zna i poznać się nie może na materiałach podrobionych, kupuje też częstokroć bawełnę za wór wełniany.

Jeżeli, w celu ochrony przed oszustwem i wyzyskiem, mamy próby na wyrobach srebrnych i złotych, byśmy nie dostawali wzamian za metale szlachetne — stopów bezwartościowych, dlaczego nie ma być znaku podobnej próby dla materiałów tkackich. Uczciwi fabrykanci znajdą w tem tylko podporę dla swego przemysłu, a jawności lekać się mogą jedynie oszuści i podrobialce, tamując dyskredytowaniem rozwój przemysłu naszego.

Druga poważna kwestja w tej branży jest wyrób towarów z odpadków wełnianych i bawełnianych. Istnieją fabryki, które wyrabiają towary wyłącznie z odpadków, nabywanych za bezcen. Towary te, zazwyczaj podrobione na wzór towarów nałożonych i sprzedawane są kupcom po bajecznie niskich cenach — kil kudziesięciu kopiejek za arszyn kortu lub sukna.

Łódzki świat kupiecki przeczułeniem na punkcie solidności kupieckiej się nie odznacza, i gdzie może wykorzystuje nieświa domość ogółu, wypychając klienteli towar fałszowany lub odpadkowy, jako oryginalny.

Stąd też pochodzi owa taniość towaru, której się niejednokrotnie dziwimy. Np. X. w sklepie jednym zapłacił za towar po rb. 5 za lokciec, gdy my zupełnie taki sam nabywaliśmy gdzieś indziej za rb. 4 lub jeszcze taniej. Ani na chwilę nie przypuszczamy, że ów, sprzedawczy po rubli 4, mógł zarobić jeszcze najmniej rubli trzy na lokciu, gdy inny zarobił może kilkanaście kopiejek za ledwie. — Ten ostatni jednak dał towar do bry, a tamten — podrobiany, sporządzony ze śmieci, zwanych odpadkami.

Fabrykantów tego rodzaju wyrobów, należałoby zobowiązać, aby zawieszali na sztukach towaru kartki ustanowionego koloru z napisem, wyraźnie głoszącym, że towar wyrobiony jest z odpadków wełny lub bawełny.

Tylko w ten sposób możemy podnieść upadający nasz przemysł tkacki i ochronić ogół od wyzysku spekulantów.

Strajk w Kasie chorych zlikwidowany.

Lekarze otrzymali 135 proc. podwyżki i regulację plac co dwa tygodnie.

(h) Wczoraj z inicjatywy wiceprezydenta Wojewódzkiego odbyła się konferencja między komitetem wykonawczym strajkujących lekarzy kasowych, a kom. kas., dr. Giebartowskim, który otrzymał nowe instrukcje z ministerstwa pracy.

Trwające od rana narady doprowadziły do zlikwidowania bezrobocia.

Lekarze otrzymali 100 procent podwyżki do 15 grudnia, czyli razem 135 proc. (złożonych), oraz regulację plac co dwa tygodnie.

Wobec tego już dziś od rana została podjęta praca w ambulatoriach kas chorych, a dziś wieczór odbędzie się ogólne zebranie lekarzy kasowych.

Ruchy nieruchomości łódzkich.

W roku 1922 przehandlowano w Łodzi częściowo lub całkowicie 1571 nieruchomości.

Rok 1922 był rokiem znacznego ożywienia w nieruchomościach. — Długi okres zastój w każdym innym handlu skłonił ludzi do robienia ruchu w nieruchomościach. — Ogółem ruszono 1571 nieruchomości, przyczem jako sumę sprzedaży zadeklarowano dla władz podatkowych 3,532,807,126 marek polskich.

Dziś naprawdę za te sumy trudnoby nabyć domek na Bałutach, ale w roku 1922 był to grubzy grosz bo do czerwca dolar za ledwie dosięgał 3 tysięcy marek. Więcej więc niż na jakie 50 procent zdaje się, że skarb nie oszukano. Jak

na Łódź, to nie tak znów źle. Przy obrotowym potrafił niektórym lepiej.

W tej liczbie nieruchomości było 819 domów sprzedanych całkowicie od piwnicy do srychu, 396 sprzedanych w części, 193 placów sprzedanych w całości, a 90 w części.

Nieokreślonych bliżej nieruchomości, co to ani plac ani dom, sprzedano 55.

Zamieniono 18 nieruchomości. Magistrat od tych wszystkich transakcji zainkasował 26,924,051 marek i 18 fenigów.

Moralne poparcie.

(w) Związek klasowy zwrócił się do związku przemysłowców z żądaniem wyjaśnienia metody postępowania wobec ekspedjentów, którym odmówiono ostatniej pod

wyżki wskaźnikowej. Akcji żadnej związek w tej sprawie nie podejmie, lecz pokrzywdzonym udzieli wszędzie całego moralnego poparcia.

Pogotowie ratunkowe miasta Łodzi.

Zamiast samochodowej szybkiej karetki pryncypalna ulica dwie szkapę włoką pudło na trzech kołach.

Czwarte koło niesie woźnica, a lekarz spaceruje piechotą. W karetce chory.

Wczoraj w czasie jazdy na miejsce wypadku złamało się koło u pogotowia ratunkowego, jak już zaznaczyliśmy, mocno szarpniętej zębem czasu i wyboja mi bruków łódzkich.

Przechodnie mieli nieład widok Krok za krokiem para szkap wlokła na trzech kołach obdrapaną karetkę, w której leżał chory. Złamane koło przymocowano o

bok woźnicy, a lekarz kroczył z rezygnacją piechotą obok karetki. Brakowało tylko, by elegancki i świeżo sumptem miasta odrestaurowany powóz p. Cynarskiego zdefiniował w pobliżu — a wranie byłoby kompletne.

Bodaj was panowie z magistratu naprawde czarci po piekle wozili taką karetkę.

Pożarów coraz więcej, szkód coraz mniej.

Najczęściej pali się w oficynach.

W roku 1922 alarmowano straż miejską w Łodzi 356 razy. Jest to od roku 1913 największa liczba alarmów. Bowiem w roku 1913 wynosiła 352, w 1914 r. 283, w 1915 — 93, w 1916 — 92, w 1917 — 154, w 1918 — 118, w 1919 — 198, w 1920 — 242, w 1921 — 314, a w 1922 — 356 razy.

Powodem pożaru przeważnie były zanieczyszczone kominy i to głównie w oficynach (od frontu to Łódź jeszcze jakotako się czyści i maluje, ale oficyny... strach). Zanieczyszczonych kominów, które spowodowały pożar było 87, nieostrożności 63 wypadków, nie

ustalonych przyczyną było 58. Pożatem jeszcze szkodziła konstrukcja komina w 25 wypadkach spowodowała pożar, a tylko w trzech wypadkach ustalono rozmysłne podpalenie.

Co się paliło? Budynki frontowe w 113 wypadkach, oficyny w 129 wypadkach, fabryki w 72 wypadkach, a inne budynki w 42 wypadkach. Razem straż ogniowa spędziła przy pożarze 280 godzin, z czego 156 w dzień, a 123 w nocy. Na ugaszenie jednego pożaru zużyto 47 minut czasu przeciętnie.

Nie kalkuluje się.

Magistrat żąda podwyżki.

(w) Wczoraj bawił w Warszawie p. wice-prezydent Groszkowski i ławnik podatkowy p. Kulamo wicz w sprawie podwyższenia prowizji miejskiej za ściąganie po

datku dochodowego z 3 na 9 procent, gdyż przy obecnych warunkach magistrat dotychczasową prowizję nie może opłacić własnych kosztów.

30 miliardów na operację.

(w) W tych dniach otrzymał magistratki wydział handlowy kredyt rządowy w wysokości 30 miliardów na cele aprobowacji robot-

niczej. Kredyt udzielony będzie na podkład krótkoterminowych weksli z żyrem radnych i obywateli m. Łodzi.

Częściowy strajk dozorców.

(w) W dniu dzisiejszym rozpoczął się strajk dozorców domowych w tych realiach, których właściciele nie zastosowali się do orzeczenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej, dla unormo-

wania zarobków dozorców. Na niedzielę zwołane zostało ogólne zebranie dozorców, na którym omawiana będzie sprawa nowych żądań i ewentualnego rozszerzenia bezrobocia.

Bez procentu zwłoki załatwili go w Kasie skarbowej.

Ale nie kasjerzy.

Menachemowi Czarnemu, stojącemu w ogonku w kasie skarbowej przy ul. Ogrodowej 17, skra-

dziono 65 milionów marek, przeznaczonych na uiszczenie podatku.

Polowanie się udało ale Sokół w klatce.

Kazimierz Jóźwiak, posterunkowy V komisariatu zatrzymał Franciszka Sokola, zamieszkałego ul. Chłódna 12, niosącego 11 sztuk towaru.

Przeprowadzone śledztwo w powyższej sprawie wykazało, iż towar niesiony przez Sokola pochodził z kradzieży w fabryce Telerberga, ul. Cegielińska 112.

Fatalna pomyłka.

Mały dwuletni Zygmunt Szczawiński, Radwańska 44, był chory i lekarz zapisał mu rycynę. Przy dawanu lekarstwa, zamiast ry-

cyny, przez pomyłkę zaaplikowano Zygmuntowi tyżeczkę terpentyny. Lekarz pogotowia przepłukał Zygmuntowi mały żołądek i pozostawił go w domu w stanie niebudzącym obaw.

W bogatym mieście Łodzi.

Przy ulicy Wapiennej nr. 51 upadła z głodu i wycieńczenia na bruk 70-letnia staruszka Emilia Kamer, bezdomna i bez zajęcia.

Przy ulicy Piotrkowskiej 301 upadł z głodu i wycieńczenia na bruk 35-letni Jan Lipiński, bezdomny i bez zajęcia.

Przed domem nr. 81 w Alei Kościuski, upadł z głodu i wycieńczenia 30-letni Gotfryd Wollin, bez zajęcia, zam. przy ul. Łkowej 21.

W bramie domu przy ul. Konstancyńskiej 7 upadł z głodu i wycieńczenia 56-letni Jacenty Krenglerski, bezdomny i bez zajęcia.

W bramie domu przy ulicy Brzezińskiej 23 upadł z głodu i wycieńczenia 24-letni Lejbus Rumbat, bezdomny i bez zajęcia.

Przy ulicy Zgierskiej nr. 59 upadł z głodu i wycieńczenia 64-letni Adam Kuławiński, bezdomny i bez zajęcia.

Przy ulicy Południowej nr. 18 upadł z głodu i wycieńczenia 30-letni Kazimierz Kaźmierczak bezdomny i bez zajęć.

CO SIĘ DZIEJE W POLSCE?

KRAKÓW.

Zamknięcie opery i operetki.
Teatr Opera i Operetka w Krakowie został wczoraj zamknięty, gdyż starania o podtrzymanie bytu teatru zakończyły się niepowodzeniem, wobec czego Towarzystwo operowe rozwiązało kontrakt z miastem. Bezpośrednią przyczyną rozwiązania operetki było żądanie zespołu orkiestrowego wypłaty 45 proc. od dochodów brutto.

LWÓW.

Echa mordów ukraińskich.

Przed sądem lwowskim rozpoczęła się rozprawa przeciwko Iwanowi Kizymowi, b. komendantowi żandarmerji ukraińskiej, z którego nazwiskiem związane jest zamordowanie ks. proboszcza Hentschla i właściciela Władysława Sajewicza. Kizym jako żandarm uprawiał nie tylko rekwizycję na prawy na lewo, ale chciał się przyśłużyć swą gorliwością, denuncjował wszystkich. Obecnie staje przed sądem oskarżony o morderstwo, zbrodnię gwałtu publicznego i kradzież.

Rabunki na cmentarzu żydowskim

Od dłuższego czasu z grobowców na starym cmentarzu żydow-

skim we Lwowie gniły części metalowe.

W niedzielę w noc udało się na reszcie patrolowi policji schwycić zuchwałych rabusiów, którym okazali się: Kazimierz Marszałek, T. Turzański, oraz Tadeusz Waszkiewicz, zamieszkali we Lwowie przy ulicy Janowskiej.

Aresztowano także pasera żydowskiego handlarza żelaza, Salomona Koniga z ulicy Grodeckiej nr. 7, który kupował grabione z cmentarza przedmioty, choć wiedział o ich pochodzeniu.

Dobrane towarzystwo powędrowało do więzienia.

BYTOM.

Falszerze dokumentów przed sądem.

Przed izbą karną w Bytomiu toczy się rozprawa przeciwko szajce żydów, którzy zajmowali się szmugłem „towaru ludzkiego” do Niemiec za fałszywymi dokumentami. Szajka ta posiadała filię w Sosnowcu i udało się jej przekupić szereg urzędników policyjnych w Opolu którzy jej pomagali przy szmuglowaniu podróży. Oskarżeni przyznali się, że odstawili do Berlina od 30 do 40 transportów żydów, których część bez dokumentów, a część za fałszywymi dokumentami.

Faszystowska bawełna.

Od szeregu lat trudzi się plantatorzy bawełny nad najbardziej skomplikowanymi doświadczeniami laboratoryjnymi, by pożytecznej tej roślinie nadać różne kolory nie drogą sztuczną, przez farbowanie, ale drogą naturalną.

W wielu stacjach doświadczalnych przeprowadzali botanicy szczepienia bawełny, podobnym systemem jak u róż i po 25-ciu latach doszli do poważnych rezultatów, które wpłyną w znacznej mierze na cały przemysł bawełniany.

Botanikom udało się uzyskać około 14 odmian kolorowych, a nawet tak cenną odmianę, iż zbliża się swą barwą do czarnego koloru. Skutkiem tego wynalazku odpała potrzeba chemicznego farbowania bawełny, co przyczyniało się w znacznej mierze do zubożenia bawełnianego surowca.

Koszulki nie będą już „farbować na deszczu”, można je nosić bez obawy, że stracą „swoją kolor na wilgoci”.

Faszyści góra, nawet w naturze

Merite agricole.

Jest to medal nadawany przez rząd francuski farmerom, który z górą 300 lat uprawiają ten sam kawałek ziemi. Dotychczas zgłosiło

się 750 kandydatów, z których jeden wylegitymował się, iż rodzina jego od roku 772 nie zmieniała miejsca zamieszkania.

Jak się oszczędzają emigranci w Ameryce

Nieraz słyszeliśmy o haniebnym wyzysku przybyszów naszych i innych na ziemi amerykańskiej, którzy padają tam ofiarą oszustów i własnej łatwowierności. Pisma angielskie opowiadają że w Nowym Jorku oszukańcze praktyki przybrały takie rozmiary, iż zajął się tem komitet usławodawczy i wystąpi zapewne z oświadczeniem przedłożeniem, zapobiegającym takiej grabieży naiwnych obywateli. Zdarza się, że „kupują” oni parcele w parkach miejskich lub ratusz czy Woolworth Building, najwyższy dom w Nowym Jorku, Niema takiego głupstwa, na jakie nie dałby się wciągnąć, jak wróble na plewy. Okazało się, że oszukańcze biura parcelacyjne, czyli t. zw. reki w ciągu kilku lat wyłowiły z kieszeni przybyszów trzy miliony funtów szterlingów, sprzedając im szmaty ziemi, jakie obecnie znajdują się pod wodą. Sprzedawano też akcje po 100 funtów szterlingów, które w rzeczywistości były udziałami w kolejach miejskich Nowego Jorku. Inni specjaliści, których pastwa padło wielu naszych rodaków, zajmują się wysławianiem oszczędności do krewnych w Europie, inni wreszcie zobowiązują się przekupić władze waszyngtońskie i skłonić je wbrew prawu dozwolenia na przyjazd żon i dzieci. Nie brak bowiem tym rekinom pomysłowości i czas aby władze pohamowały ich bujną fantazję.

Poważna fabryka krzesel do-
szukuje pierwszorzędnych, do-
brze zaprowadzonych

zastępców

Zgłoszenia do: Gnieźnieńska
Fabryka Krzesel Fr. Schmeling,
Gniezno, ul. Trzemeszeńska 56.



KALOSZE

Fox-trotty

MĘSKIE, DAMSKIE
I DZIECIĘNNE

BOTY FILCOWE

Pantofle Luksusowe

SKŁAD KALOSZY,

Łódź, Ogrodowa 2.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

W kwestji palacej.

Miał wywiad na temat bardzo interesującego zagadnienia.

Co jest trudniejsze, moje panie, czy odnalezienie dobrej służącej (t. zw. perły) czy też... znalezienie dobrej pani?

Wiem z góry, że zdania będą tu podzielone. Dlatego też przytaczam i opisuję awanturnicze przygody pewnej paryżanki, która pragnęła zgłębić nareszcie tę kwestję i przekonać się na własne oczy jak wygląda t. zw. nędza służących.

„Uzbrojona w doskonałe świadectwa (wiem coś o tem, bo ja sama pisałam) udałam się do biura strząsać sług.”

Odrzucając zaważałam, że mogłabym być otrzymana wszystkie posady, jakie by mi przypadły do gustu. Zaznaczam także, że w pokoju, w którym czekałam swej kolei i w którym czekały także inne aspirantki do pracy domowej, nie słyszałam głośnych rozmów ani też obmów.

Gdy spytałam moją sąsiadkę dlaczego opuściła posadę, odrzekła krótko:

— Nie mogłam pogodzić się z kucharką!

Inna, bardzo szanowna osoba, przybrała w bluszczace dzetv, odrzekła na to samo pytanie:

— Poróżniłam się z pokojówką!

W tej chwili zawołano mnie do sali — przedstawiła ona ubraną damę, jako służącą z dobremi świadectwami.

— Proszę pokazać — rzekła dama.

Potem obejrzawszy dokładnie moje papiery, spytała:

— Dlaczego więc pani opuściła swą ostatnią służbę?

— Bo nie zgadzałam się z kucharką! — odrzekłam bardzo spokojnie.

— U mnie pani będzie sama — odrzekła dama, by mnie uspokoić. Czy pani umie gotować?

— Umie, ale jako służąca do wszystkiego nie będę piekła ciasto-

ta, ani gotowała kompotów, ani robiła kremów!

— Naturalnie, naturalnie. Kuchnia gospodarska. Trochę prania...

— Przepraszam, nie mogę pracować, to mnie męczą i nuży. Nie mogę także froterować, nosić węgla, ani szorować!

— Naturalnie, naturalnie. Umówię się z kobietą, która sprząta. Czy pani umie szyc?

— Tak. Ale nie mogę reperować, gdyż mam słabe oczy. Zresztą jeżeli jest dużo pracy... Czy pani mieszka sama?

— Jestem zameżna... (pośpieszenie) ale mój ciagle podróżuje, a syn mój jest w liceum. Bedzie pani dobrze u mnie. Niedziela wolna, wysoka pensja, wino do obiadu...

Czy powiniam była się zgodzić? Zgodzono się na wszystkie moje warunki. Moja przyszła pani oczekiwała z widocznym niepokojem mojej decyzji.

— Namysle się — odpowiedziałam jej i udałam się do innego biura.

Tam była ta sama historia. Udałam się do kina na mieszkanie i zmieniłam godzinę obiadu, która wydała mi się zbyt późna.

Następnego dnia udałam się do trzeciego z rzędu biura. Drżałam, bo weszłam od frontu i szukałam służącej!

Przedstawiono mi dziewczynę z doskonałymi świadectwami, co mnie zupełnie nie wzruszyło. Zgodziła się froterować, gotować, szyc, prać i piec ciasto!!

Zawarłam z nią natychmiast umowę.

Ale czy przyjdzie? A jeżeli przyjdzie, czy zostanie? Tak się przedstawiała ta kwestja! Która strona ma rację? Czy panie, czy służące?

Tyle nadobna paryżanka, która zwierzyła się uprzejmie ze swego wywiadu a la Sherlock Holmes.

Najmodniejsze zawiadomienie.

Sprytny amerykański przedsiębiorca wpadł na doskonały pomysł i wymyślił nowy sposób zawiadamiania znajomych i krewnych o rodzinnych uroczystościach.

Tak samo jak się zawiadamia o ślubach i chrzcinach, można również zawiadomić o rozwodzie. Zasłużony mąż ten wyliczył, że

w Ameryce na każde dwa małżeństwa przypada jeden rozwód.

W niektórych miastach liczba rozwodów przewyższa nawet liczbę ślubów.

Dlategożby więc nie urządzić katalogu, który będzie zawierał próbki wszelkich możliwych formatów papieru, druku i rysunków dla zawiadamiania o rozwodzie.

RODA RODA.

Inspektor generalny.

Jednego słonecznego dnia siedziałem na armacie w twierdzy białogrodzkiej i patrzyłem tęsknie na Dunaj i Sawę.

Wtem zbliżył się do mnie mój przyjaciel Milan i zawołał:

— Jak się masz, złoto moje, co tu robisz?

— Myślę o swojej przyszłości i waham się, czy mam zostać pogromcą lwów, czy też nauczyć tańca!

— Wybierz złoty środek, bratku! zostań inspektorem generalnym! Nie wybaluszaj tak oczu, mówię zupełnie serio. Wiesz, niedołego, że od ośmiu dni jestem czemś w rodzaju króla asekuracji w Serbji. Jestem władcą międzynarodowego towarzystwa ubezpieczeń od gradu, ognia i śmierci. Nazywa się to: La terre, Zemlja, Ziemia. Potrzeba mi parę tuzinów inspektorów generalnych.

— Mnie, mnie, chciałbyś mianować? — serce waliło mi z radości jak młotem.

— Dziwisz się? Przecież to zupełnie naturalne. Przyłóż pieczęć i zostaniesz generalnym inspektorem, rozumiesz?! Generalnym!!! Zgadzasz się?

— Co za pytanie! Naturalnie!

— Chodź więc ze mną, to ci wszystko opowiem.

Poszliśmy do parku Kalimegdan i tam przechadzaaliśmy się statecznym krokiem, a Milan wyszczerzył mi wszystko co należy uczynić, by skłonić człowieka do asekurowania się.

— Bo oni nie robią tego chętnie — pouczał mnie Milan — niektórzy to trzeba namawiać jak chłopa konia. Słuchaj uważnie: najpierw zapytasz się o bratową w Niszu i czy wuj siedzi jeszcze w Poszawarecu w kozie (naturalnie niewinnie). Potem bardzo powoli trzeba zjechać na politykę. Jeżeli ten niepojęty jest demokratą to wymyślaj niemożliwe, jeżeli nie, to mokałam, ale w każdym razie nie unosi się. Gdy będziecie mówili o rządzie, to kiwaj w zamyśleniu głową i powiedz: Zobaczą pan, że przy tym systemie musi się źle skończyć i przejdź od razu na pogodę. O pogodzie możesz powiedzieć niejedno. Pomału, ostrożnie, przejdiesz na grad albo błyskawicę, to już zależy od okoliczności i od tego co ma być ubezpieczone. Masz rękę w kieszeni i odrzuć wyjmujesz prospekt. Powiedz, że tak zupełnie przypadkowo masz go przy sobie i takie tam różne inne rzeczy.

Ale to ci zapowiadam, jeżeli chcesz zostać inspektorem generalnym, to zaasekuruj mi Joso Bojanicza. Mieszka na Teralji obok starej studni. Sprobuj, życze ci szczęścia!

I poszedł sobie.

— Witam, dzień dobry! — mówił uprzejmie Joso Bojanicz.

Cieszyłem się z tego przyjęcia i uważałem je za dobry omen.

— Niech pan spocznie! Anico! Przynieś nam wódki!

— Dziękuję — rzekłem mocno pochlebiony — ale doprawdy pan się tak bardzo faturguje!

— Czemu chata bogata, panie... — Roda.

— Tak, tak panie Roda! Szkoda że pan nie przyszedł wczoraj, miałbyś świeże ciasto. Ale i dziś się bardzo ciesze. Moja bratowa w Niszu...

— Jaki pan dowcipny. Tak, tak ci cudziejemy! To zupełnie mają inne pojęcia! Zagranica się jednak żyje inaczej niż tu u nas na Balaach. No, ale kiedyś się to musi zmienić. Bo niech pan sobie pomyśli, że może dojść do rewizji bukarzeszteńskiego pokoju...

— Na miłość boską, nie zadużo polityki — wołam, przypominając sobie słowa Milana.

— Ma pan rację. To niewdzięczna materia. Pan jest austriakiem? Tak, tak, koniec końców zależni jesteśmy od Austrii...

Joso Bojanicz poczynił kiwać głową.

— Anico, mówię zawsze do mojej żony, Anico...

Ja też kiwam: — Zobacysz, że przy tym systemie musi się źle skończyć!

Joso patrzy na mnie z ukontentowaniem.

— Przyjacielu! — woła i klepie mnie po ramieniu — podobasz mi się. Jak ty doskonale odgadujesz moje myśli.

— Mieszka się tu już dosyć dawno...

— Dawno już? No tak, ale trzeba się znać na rzeczy. Jak się panu u nas podoba?

— Bardzo. Klimat...

— Panie! — woła Joso — pan jest jasnowidzący. Właśnie miałem zamiar mówić o klimacie. Okropna pogoda. Czy pan jest rolnikiem?

— Nie, ja...

— A więc właścicielem kamienicy?

— Nie, ja...

— Tak, tak okropna pogoda! Gdy się tak mieszka w Białogrodzie i widzi tych wszystkich ludzi, to człowiek myśli, że tu Bóg wie jaki zdrowy klimat. Jeszcze szklaneczka? Jestem w doskonałym humorze. Nigdy nie myślałem że to tak łatwo. Uśmiecham się więc i wsuwam rękę do kieszeni. Za chwilę zaprezentuję mu prospekt.

— Tak, tak, ma pan rację, panie Bojanicz! Każdy żyje z dnia na dzień i nie pomyśli, co stanie się z jego rodziną, gdyby go nie stało?

— Brawo! Chciałbym mieć córkę, od razu wziąłbym pana za zięcia!

— Gdy się widzi jak niektórzy żyją i nie zostawiają nic dla żony i dzieci, które muszą żyć potem w nędzy.

— Panie! — woła Bojanicz, gdy bym ja mógł rządzić, każdy...

— Powinienby czwarta część

swych dochodów umieszczać w asekuracji!

— Czwartą? Conajmniej trzecią! A teraz kolej na prospekt. Ale gdzie go podziałem?

Bojanicz mówi z dużą serdecznością dalej:

— Widzi pan, tu mam zupełnie przypadkowo przy sobie prospekt towarzystwa międzynarodowego „Ocean”, przedsiębiorstwo pierwszorzędne...

— Ale! — wyciągam swój prospekt „La terre”.

— Niema żadnego „ale”, młody człowieku. Musi pan ubezpieczyć się u mnie. Na jakie czterdzieści tysięcy franków!

— Ale...

— Jakże ale? Pan zapewne nie żonaty? Niech pan pomyśli o rodzinie, o rodzeństwie... Czy ma jaką umrzeć z głodu gdy pana nie stanie?

— Ale...

— To śmieszne. Czterdzieści tysięcy! Co to za suma? Drobiazga! Idź na ulicę, cegła spada na głowę i zabija pana. Narzeczona rozpaczka. Ale otrzymuje czterdzieści tysięcy franków!

— Ale...

— Niech pan podpisze. Drugiego takiego towarzystwa, jak „Ocean” pan nie znajdzie. Jeszcze pan będzie ciepły, a towarzystwo już wypłaci. A przytem tania...

Anico, wódki! Niech pan piśnie, panie! Jutro rano przed dziewiątą lekarz będzie u pana. Tak, teraz data! Tak. Na zdrowie! Dowiedzieli, panie Roda!

Zbity i zniechęcony wracam do armat białogrodzkiej twierdzy. — Niema rady, nie posiadam talentów ubezpieczeniowych...

(Tłumaczyła Et.).